

# Gazeta Sanocka

## Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 zlr. — ct.,  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).  
Numer pojedynczy 15 ct.  
Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pöllaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

## Ceny ogłoszeń:

za wiersz i -szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane” 10 ct. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca. Reklamacye nieopieczutowane nie podlegają opłacie pocztowej.

## Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty oraz o uiszczenie załości prenumeracyjnej, która u niektórych P. T. Abonentów jest dosyć znaczną i wielce nam utrudnia wydawnictwo.

## Samodzielności!

Jest niezbitym pewnikiem, że jak człowiek pojedynczy, tak i całe społeczeństwo potrzebuje do utrzymania swego bytu inicjatywy czyli po polsku — twórczości. Choćby kto dawał inne określenie na zdolność tworzenia u pojedynczego człowieka, a inne na toż pojęcie u całego społeczeństwa — pozostanie ona zawsze tylko zdolnością do wytworzenia odrębnych form bytu, odpowiadających przy odrębnych warunkach istnienia materialnym i moralnym potrzebom społeczeństwa. Im bardziej zbliżone są do siebie istnienia pojedynczych społeczeństw sąsiednich, tem mniejszą bywa ta zdolność, bo ją zastępuje samo przez się naśladownictwo. Natomiast społeczeństwa, które znajdują się w położeniu znacznie odbiegającym od przeciętnej formy społecznego istnienia, muszą się zdobywać w wysokim stopniu na objawy tej zdolności, jeśli chcą żyć i pomysłnie się rozwijać — gdyż brak tych objawów a tem więcej samo tylko naśladownictwo byłoby świadectwem zaniku i stanowczego chylenia się do upadku.

My Polacy, jesteśmy właśnie narodem, — któremu do życia potrzebna jest ta zdolność tworzenia odpowiednich dla siebie postaci życia w najwyższym stopniu, warunki bowiem, wśród których my żyjemy, niemają sobie równych ani podobnych.

Gdzież jest bowiem naród tak liczny, cywilizowany i posiadający w najwyższym stopniu rozwiniętą świadomość jedności, któryby nie miał samoistnego bytu politycznego, owszem — poćwiartowany na 3 części, był wtłoczony w 3 odrębne zupełnie byty państwowe? A gdzież znowu jest naród, któryby posiadał tak niezgodne ze swemi potrzebami, tak mu przeciwne i wrogie instytucye polityczne i prywatne, jak to ma miejsce zwłaszcza w zaborze pruskim i rosyjskim?

Tomy nie pomieściliby wszystkich szczegółów w tym względzie a każdy choćby najdrobniejszy niezbieżnie stwierdza, że my musimy zachować odrębność narodową chcąc żyć, chcąc rozwijać się z myślą przewodnią o innej bo samoistnej przyszłości. A jednak są ludzie, ba, całe stronnictwa, które kultury i propagują myśl, że mogą być trzy odrębne ciała, byle tylko duch, dla którego nie mają wytworzonego pojęcia, był jeden! Niby jeden duch niejasy, niezrozumiały może ożywiać trzy różne ciała?!

Różni różnie się zapstrajają na tę nową zdolność tworzenia. Jedni robią jej zarzut mierności nie licząc się zwykle z naszymi odrębnymi warunkami, wśród których musi się ta siła przebijać, jak kiełkująca roślinna wśród stwardniałej od spieki słonecznej ziemi. Częste utyskiwania dają się słyszeć np. na to, że społeczeństwo nasze zostawia odlegiem pole nauki, że tak mało przyczynia się do postępu nauk. A gdzież my mamy w zaborach pruskich i rosyjskich polskie szkoły i polskie uniwersytety lub pomoc rządową dla polskiej nauki, lub wreszcie choćby legalną możność stowarzyszania się w celach naukowych? Taki zarzut, choć zbyt jednostronny, ma jednak tę dobrą stronę, że działa jako czynnik pobudzający i przypominający.

Inni potępiają znowu całkiem owoce naszej zdolności twórczej a wskazują naśladownictwo obcych zdobywczy jako pracę opartą na czemś już wypróbowanem, za najpewniejszy środek do postępu naprzód. Ci trzymają się bezwarunkowo złej i tylko szkodę przynoszącej metody. Bo jakkolwiek naśladowanie dróg i sposobów w zastosowaniu do własnych celów i potrzeb jest częstokroć wskazanem i dobrem, bo zaoszczędza i pracy i nakładów, tak naśladowanie środków do zaspokajania własnych potrzeb jest wręcz szkodliwym. Zaspakają się bowiem te potrzeby środkami nienaturalnymi i sztucznymi, które nie mogą się zasymilować z organizmem, a co najważniejsza zabijają w tym organizmie najcenniejszą siłą, jaką jest samodzielność.

Ponieważ zdolność tworzenia w społeczeństwie składa się jak i całe społeczeństwo ze zdolności u pojedynczych członków społeczeństwa, przeto jasny wniosek, że im więcej w społeczeństwie jednostek oceniających należycie jego położenie, rozumiejących jego potrzeby w każdym kierunku, umiejących samodzielnie mimo przeszkód znaleźć droge do zaspokojenia tych potrzeb, tem bogatsze będzie to społeczeństwo w środki do nauki z wszelakim wrogiem — i tem więcej będzie przystosowane do danych mu warunków bytu. Zatem precz z naśladownictwem na całej linii, a wytyczać wszelkie siły do samodzielności, — byle stałe, byle wytrwale i świadomie!

8.)

MR. LWA TOLSTOJA:

## „OPOWIADANIA DLA LUDU.“

(Dokoczenie.)

Ludzie tak go traktują, tego spokojnego, łagodnego człowieka, który im czasem mówi o prostocie, o Bogu, o życiu pozagrobowym o wprowadzeniu Chrystusa do dziejów. Po śmierci Litki, on to pierwszy w serce pogańsko ukształcone Połanieckiego, pogańską etyką się zadawalniające, pogańska bezdena rozpaczą owładnięte, wnosi kojące słowo wiary chrześcijańskiej, chociaż przeciw społeczeństwo wyznaje religię rzymsko-katolicką. Od reszty otoczenia tak odbija Waskowski ze swojemi zasadami, że go uważają za człowieka mającego ideę fixe, którego się słucha z grzesznością. Jestto personifikacyja reakcyi w zmateryalizowanym społeczeństwie polskiem pod panowaniem rosyjskiem, a że takowe jest tak zmateryalizowanym, świadczą powieści innych pisarzy jak Prus i Gawalewicz.

W powieści „Rodzina Połanieckich” stanął Sienkiewicz już na stanowisku rodzącej się reakcyi; ale nieśmiałość, z jaką staje w obronie nowego prądu, obawa przed szyderstwem współczesnych sprawiają, że postacie należące już do świata reakcyi przeciw materializmowi wychodzą blado i niepewnie. Sama Połaniecka, ubrana już w reakcyjną prostotę, wielu ludziom do smaku środkami pobudzającymi zepsutum, wydaje się postacią mdłą, bez namiętności; Połaniecki kłękający z żoną do modlitwy śmiesznym — uwagi autora o służbie Bożej, o „życiu dla Boga” czemś dziwnem w jego dziełach. W ogóle czuć z powieści, jak niepewne kroki robi u nas reakcyja, jak wszechwładnie panującym jest u nas materializm.

Niestety tak jest i pod zaborem austryackim, może w stopniu mniejszym cokolwiek; reakcyja antimaterialistyczna zaledwo śmie się odezwać, według ogólnego mniemania to koło myśli należy do kazalnicy, do której jednak świat inteligentny nie zwykł się gromadzić.

U nas jestto poniekąd do wytlómaczenia tem, że w polityce kierunek klerykałny nie jest nam przeważnie sympatycznym, że wię-

kszość inteligencji nie życzy sobie rządów klerykałnych i bronii się od nich jak najusilniej; ci przeto, którzy są za reakcją, za działaniem przeciw materializmowi, występują za nią nieśmiało, obawiając się, aby ich za klerykałów nie wzięto, zwłaszcza, że pierwszym środkiem reakcyi jest religia.

Zdaje mi się, że nie potrzebuję się nad tem rozwodzić, iż klerykałizm a reakcyja przeciw materializmowi nie mają z sobą nic wspólnego, gdyż pierwszy jest zasadą polityczną, druga obyczajową, etyczną.

To jednak zmateryalizowanie społeczeństwa naszego, jest zatrwającą objawem, zwłaszcza, że nie ogranicza się na warstwach wyższych, ale przechodzi do niższych, gdzie jeszcze gorszy wpływ wywiera, i dla tego zdawało mi się rzeczą na czasie zwrócić uwagę na dzieło pisarza, w reakcyi przeciw materializmowi naczelne mającego dowództwo — zwłaszcza, że dzieło to przeznaczone dla ludu, może pobudzić do refleksyi, że dobra materialne same nie zapewniają nawet potęgi, a już bez najmniejszej wątpliwości nie dają szczęścia.

K O N I E C.

## Nasze usiłowania ku dźwignięciu przemysłu kraj.

(Ciąg dalszy).

Wykłady w muzeum Baranieckiego w Krakowie cieszyły się wielkim powodzeniem; wielka sala tego muzeum każdej niedzieli po południu po brzegi była zapełniona, gdyż odczyty były z nauk przyrodniczych, przeważnie objaśniane licznymi doświadczeniami, przezco przyniosły niewątpliwą korzyść dla słuchaczy. Z drugiej strony prelegenci nie ogłaszali rozpraw dla akademii przeznaczonych, lecz starali się wyłożyć przystępnie to, co było w każdym podręczniku dotyczącej gałęzi nauki. Muzea przemysłowe na prowincyi stały się mogły takimi ogniskami oświaty, za ich pośrednictwem możnaby skutecznie agitować za wyrobami przemysłu krajowego, zwłaszcza, że w połączeniu z muzeum byłaby i wystawa krajowych wyrobów. Wpływ muzeów takich po miastach prowincjonalnych byłby niezmierny tak dla rozszerzenia wiedzy w ogóle, jak i dla przemysłu krajowego w szczególności.

Nie ma wątpliwości, że gminy same usiłowaniami tym w pomoc przyszyły z ochotą, ale uposażona i w mandat ad hoc i w fundusze komisya powinna wzięć inicjatywę w tym względzie. Początek trudnym jest wszędzie, i zrazu możnaby nie reflektować na własną sałę na wykłady, lecz tylko postarać się o lokal na zbiory — z czasem znalazłoby się i poparcie publiczności i źródła dochodów dla utrzymania muzeów.

Nadto założenie muzeów takich po ważniejszych miastach stanowiłoby najwłaściwsze przejście akcyi ku dźwignięciu przemysłu krajowego z rąk rządu — (autonomicznego względnie państwowego), który najskuteczniej tylko na polu szkolnictwa działać jest w stanie, w ręce samego społeczeństwa, którego energia, zapobiegliwość i wytrwałność niezmordowana może dopiero dźwignąć, a raczej stworzyć nasz rodzimy przemysł.

Z jednej strony muzea takie będą uzupełnieniem działalności szkolnictwa przemysłowego, z drugiej strony przez wystawy, odczyty, reklamy będą instytucjami należącymi do sfery czynów, koło których zgrupować się będą mogły wszystkie usiłowania dalsze do rozwoju krajowego przemysłu zmierzające.

Te dalsze usiłowania to jedynie już praca stowarzyszeń, mających na celu dźwignięcie przemysłu krajowego. Niestety praca w tym kierunku zaledwo, że została rozpoczęta, — pierwsze stowarzyszenie ten cel mające na oku dopiero od roku istnieje, liczy nieznaczna ilość członków dotąd i w ogóle zakres jego działania jest ograniczony.

W książce o przyszłości rasy białej przepowiada jej pisarz angielski Pearsons niedołęzstwo, ogładanie się we wszystkim na rządy, pozostawianie rządowi inicjatywy we wszelkich usiłowaniach społecznych, coraz potężniejszy rozwój zasad socjalistycznych, które jak wiadomo negują potrzebę własnej pomocy, a osobistą energią, talenta, pracowitość i zapobiegliwość robią cnotami bezużytecznymi. Anglik postawił to za horoskop rasy białej, co u nas już najzupełniej ma miejsce; we wszystkich czynnościach społeczeństwa zdajemy się przedewszystkiem na Rząd i gdzie tylko objawia się potrzeba zaradzenia jakiemu złemu w społeczeństwie, gdzie się objawia potrzeba zrobienia czegoś pożytecznego, słyhać przedewszystkiem sakramentalną formułkę: „Rząd powinien się w to wdać, — Rząd to powinien zrobić”.

Te zgubne dla każdego organizmu narodowego zapatrywania, te poglądy świadczące o jego gnuśności są również przyczyną, że dotąd nie ma pośród naszego społeczeństwa żadnej żywszej akcyi ku wyjściu z zaczerpwanego koła coraz większej ogólnej biedy. Wspomniane Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego, jak nadmieniono, dopiero od roku istniejące, rozpoczęło działalność swoją od urządzenia nieustającej wystawy wyrobów przemysłu krajowego we Lwowie — niewątpliwie dodatni krok na polu dźwignięcia przemysłu, ale krok należący właściwie do zakresu działania komisji sejmowej, bo jakkolwiek sejm położył nacisk na urządzenie

wystaw wyrobów szkół i warsztatów krajowych, to jednak polecił komisji także w ogóle urządzenie wystaw przemysłu krajowego. W ten sposób akcyja Towarzystwa jest przejęciem na barki stowarzyszonych obowiązku, jaki po myśli ustaw ma już cały ogół płacących podatki, jest po prostu ulżeniem budżetowi krajowemu, a co najważniejsza akcyja ta pozostaje w granicach akcyi rządowej. Być może, że stowarzyszenie to w działalności swej szersze obejmie pola w przyszłości, nasuwa się jednak uwaga, że i ten wskazy ku dźwignięciu przemysłu krajowego nowy krok jest nader nieśmiały, gdyż z jednej strony dotychczasowa akcyja stowarzyszenia nie przekroczyła zakresu działania komisji sejmowej, z drugiej strony ideą stowarzyszonych jest tylko zachęcanie wśród obywateli do nabywania wyrobów krajowych i towarzystwo nosi też tytuł towarzystwa zachęty przemysłu krajowego. Stowarzyszenia jednak, któreby ideą był obowiązek stowarzyszonych do zaspokajania potrzeb swoich jedynie wyrobami przemysłu krajowego o ile takowe istnieją — nie ma dotąd a takim dopiero stowarzyszeniem dźwignęli Węgrzy przemysł swój z pod przewagi obcej — takie stowarzyszenie jedynie może stworzyć dopiero rodzimy przemysł.

Akcyja takiego stowarzyszenia natrafiłaby obecnie na korzystne warunki; potężna instytucja hadlowa, jaką są kółka rolnicze, znakomite oddać jest w stamie usługi w rozwoju przemysłu; są to już ogniska, gdzie mogą być zbywane wyroby krajowe bez wycisku. Już drogi zbytu są ułatwione a nawet sam zakres tych handłów, przeznaczonych do zaspokajania potrzeb najliczniejszej warstwy narodu, wskazuje przemysłowi krajowemu dobrą drogę, bo zacząć się winno od wyrobów potrzebnych ludowi, a nie od wyrobów luksusowych dla warstw wyższych i jest to droga naturalna, przez wszystkich za najwłaściwszą uznana. Sieć kółek rolniczych po wsiach już dziś dosyć gęsta, coraz więcej staje się gęstsza, a akcyja dla dźwignięcia przemysłu rozszerzyłaby tę sieć i na miasta i miasteczka, tworząc obok omawianych powyżej muzeów potężny czynnik rozwoju przemysłu, bo regulujący wynagrodzenia kupiectwa za pośrednictwem w sprzedaży, pośrednictwo tak nieraz kosztowne, że z jego powodu przemysł krajowy dźwignąć się nie może. Kółka rolnicze mogłyby przeto w akcyi dla podniesienia przemysłu oddać niezmiernie usługi, i mając obecnie rozwiniętą instytucję Kółek rolniczych, można śmiało przystąpić do silnej akcyi na rzecz przemysłu krajowego. Na lata już więcej tej pracy rozkładać nie można — tysiącami emigruje ludność za granicę, która jeszcze dla wychodźców wkrótce zamknięta być może.

## KORESPONDENCYA z Sanoka.

W „Nowej Reformie” z d. 12. bm. nr. 109. czytamy:

„Dnia 3. b.m. na godzinę 1 po południu było zapowiedziane zebranie członków sanockiego oddziału Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, lecz jawiło się zaledwie 6 osób, między temi dwie panie. Wprawdzie Towarzystwo to niedawno u nas istnieje i ma dopiero blisko 50 członków, ale ponieważ cel jego jest tak wzniosły, a zebrania miesięczne członków już po kilkakroć nie dopisały, należy przypuścić, że albo czas oznaczony na zebrania (o godzinie 1 z południa) jest niestosowny i niedogodny dla miejscowych jak zamiejscowych członków, albo że istnieje jakiś inny powód tego chorobliwego zjawiska. Na czele tutejszego oddziału stoi p. Marceł Sławiński, ten sam, który przed laty zawiązał pierwsze Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze w Kołomyjach, a później sam w dobrze zrozumianym interesie sprawy publicznej zaproponował przeniesienie środka ciężkości tego Towarzystwa do Lwowa i oddanie kierownictwa drowi Ciesielskiemu, co znakomicie wpłynęło na rozwój działalności na tem zamieśdzbam dotąd polu pracy. Pan Marceł Sławiński redagował w Kołomyjach „Ga-

zeta Pszczelniczą”, a tłumy ludu okolicznego ruskiego z swymi kapłanami garnęły się na naukę teoretyczno-praktyczną w zakresie ogrodnictwa; lud ten wspomina z wdzięcznością jego gorliwą pracę, bo jej skutki domośle coraz więcej są widoczne. Mieliśmy sposobność słyszeć p. M. Sławińskiego na jednym z zebrani i podziwiać jego piękny, zajmujący, gruntowny wykład z demonstrecjami i co więcej, jego zapał młodzieńczy dla sprawy. Czemuż bodaj mała cząstka tego zapału i tego zrozumienia rzeczy nie ożywiła dotąd mieszkańców naszego miasta, a szczególnie naszego obywatelstwa okolicznego?”

Do powyższych słów korespondenta „Nowej Reformy” dodajemy od siebie, że wystarcza przejść się przez którąkolwiek wieś naszego powiatu, aby widzieć, jak nisko stoi kultura u nas na polu sadownictwa, ogrodnictwa i pszczelnictwa. W rozwoju tych gałęzi spożywa wielkie bogactwo kraju, trzeba tylko dobrych chęci, aby dać pomocną dłoń ludowi i dźwignąć go z nędzy, w której żyje. Jakież to wdzięczne pole dla duchowieństwa, dla nauczycieli, ileżby to mniej rodaków potrzebowało opuszczać rodzinną ziemię i uciekać za ocean, potrzeba tylko wesprzeć działalność oddziału sanockiego Tow. ogrodniczo-pszczelnictwa i prowadzić tłumy włościan na bezpłatną a fachową naukę zacnego dyrektora tegoż oddziału p. Sławińskiego jakoteż innych członków zawodowców.

W drugiej części korespondencyi wzmiankowanej czytamy:

„Dzięki niezwykłej energii tutejszego dyrektora szkoły ludowej męskiej, p. Leopolda Biegi, istnieje w Sanoku od szeregu lat pod jego osobistym przewodnictwem Towarzystwo ochotniczej straży pożarnej. Z klasy rzemieślniczej, jak zwykle, co z najżywszem uznaniem zaznaczyć należy, znaleźli się ludzie, którzy na wypadek pożaru gotowi są poświęcić zdrowie i życie dla dobra swych bliźnich. Otóż godziłoby się, aby przynajmniej właściciele kamienic, jeśli już nie wszystkich domów, wspierali materialnie i moralnie tych dzielnych ludzi, zostających pod kierunkiem fachowym i świecących zawsze przykładem ich ukochanego naczelnika. Znalazło się podobno trzech wszystkich członków wspierających Towarzystwa straży ochotniczej pożarnej, gdy wkładka miesięczna zaledwie 40 cent. wynosi! Nie jesteście to wstyd prawdziwy i nie hańba ciągnąć zyski z Towarzystwa, a nie popierać go?”

Godzimy się zupełnie na powyższe z tym dodatkiem, że straż nasza ochotn. pożarna potrzebowałaby jeszcze dalszej organizacji, pozyskania więcej sił mogących być czynnymi w czasie pożaru. Nieć pomoc bliźniemu w nieszcześciu, to przecież nikomu nie ubliża, godziłoby się zatem, aby całe zastępy spacerujących w czasie każdego pożaru przeobraziły się w czynnych ochotników, o ile komu siły i zdrowie pozwalają... W wysoce inteligentnych ogniskach życia ludzkiego można widzieć w czasie pożaru całe szeregi ludzi pracujących piórem, zajętych ratowaniem mienia swych bliźnich, choćby tylko tworzeniem ubezpieczającego kordonu i t. p. Sanok zyskałby na tem szczególnie w jednym kierunku: oto po każdym pożarze (od których broń nas Boże) byłoby coraz mniej krytyków, wyczekujących na nieudolność straży pożarnej a coraz więcej obywateli spełniających godnie swe obowiązki społeczne. Wszelka więc praca poczęta w imię hasła „viribus unitis” osiąga wiele — bardzo wiele materialnie i moralnie.

## Z RADY MIEJSKIEJ.

Dnia 21. bm. odbyło się zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej przy udziale 22 radnych. Przewodniczył burmistrz p. C. Ładziński.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia poświęca p. przewodniczący wspomnienie z powodu zaszłej d. 19. bm. śmierci Arcyks. Karola Ludwika, co Rada wysłuchała stojąc i uchwaliła wyrazić z tego powodu żali i ubolewanie przez osobną deputacyę w ręce c. k. starosty.

Przystąpiono do wyboru 5 członków i 5 zastępców Rady szkolnej miejscowej. Przy głosowaniu kartkami wybrani zostali członkami: pp. Cyryl Ładyżyński (20 gł.), Karol Siekierzyński (20 gł.), Michał Śluszkiewicz (18 gł.), Jankiel Pink (18 gł.), Saul Ramer (15 gł.), zastępcami: pp. Antoni Solon (22 gł.), Aleksander Długanowski (22 gł.), Grzegorz Łukasiewicz (17 gł.), Leizor Rosner (17 gł.), Hersz Majer (16 gł.).

Nastąpił wybór jednego członka Wydziału szkoły przemysłowej w Sanoku w miejsce zmarłego ks. Bazylego Czernikowa. Większością głosów wybrano p. Aleksandra Piecha.

W sprawie zaproszenia Towarzystwa Pedagogicznego na tegoroczny zjazd do Sanoka stawia p. referent Dr. Goldhammer imieniem Magistratu wniosek, aby zaprosić Towarzystwo i żąda w tym celu uchwalenia kredytu 1200 do 1500 złr. P. Biega podniósł niezwykle trudności w pomieszczeniu około 300 osób, zazwyczaj w zjazdach tych uczestniczących, z powodu braku w mieście obszerniejszych hoteli i wogóle pomieszczeń a nadto zauważył, że proponowany kredyt do podjęcia gości nie wystarczy; wnosi zatem, aby tego roku Towarzystwa nie zapraszać, zwłaszcza, że prawie w tym samym czasie będzie w Sanoku zjazd leśników i wizyta ks. biskupa ob. łac. Rada uznając słuszność naprowadzonych przez p. Biegę okoliczności przychyliła się do tegoż wniosku.

W załatwieniu prosby miejsc. Towarzystwa korpusów wakacyjnych uchwaliła Rada na propozycję Magistratu, popartą i rozszerzoną przez radnego Dr. Gawła, udzielić temuż Towarzystwu subwencji 25 złr.

Również na odezwę ks. Biskupa Puzyny o subwencję na restaurację Wawelu wnosi p. Dr. Goldhammer imieniem Magistratu, aby udzielać subwencję przed 3 lata, a każdorazową wysokość kwoty oznaczać zawsze przy budżecie, gdy komisja finansowa opracuje projekt takowego. Wniosek ten uchwaliła Rada jednomyślnie.

P. Dr. Goldhammer przedkłada następnie akt licytacji o wynajęcie ogrodu publicznego na r. b. i wnosi, by zatwierdzić ofertę M. Gottdanka za czynsz roczny 189 złr. Sprzeciwili się temu radni pp. Ślawiński i Dr. Ślęczka z powodu że oferent nie jest fachowcem dla restauracji i że już teraz nie będąc jeszcze faktycznym dzierżawcą nie daje gwarancji utrzymania w ogrodzie porządku i spokoju, gdyż właśnie przed kilku dniami miała miejsce w ogrodzie hulatyka z muzyką i wielki zgiełk. P. Dr. Gawel wnosi, aby zatwierdzić niższą ofertę H. Hoča restauratora. Wnioski te jednak upadły a utrzymał się wniosek Magistratu, P. Dr. Ślęczka porusza przy tej sposobności sprawę rozszerzenia nadzoru w ogrodzie, by krów w nim nie pasiono, drogę nie uszkadzano i t. p.

Następnie zatwierdza Rada na wniosek Magistratu następujące oferty: Ch. Schäfera na pokrycie dachu na prochowni wojskowej z opustem 22% od ceny kosztorysowej 177 złr. 55 ct. — M. Filipczaka na roboty około rozszerzenia drogi „na Podgórzu“ z opustem 20% od ceny kosztorysowej 533 złr. 91 ct. — Jgn. Filipczaka na dzierżawę kawałka gruntu 280<sup>3</sup> sążni z parceli lasowej lk. 926. na lat 6.

Na prośbę A. Zielińskiego o opust z czynszu dzierżawczego za kawałek gruntu pod nily wnosi p. Dr. Goldhammer imieniem Magistratu, by temuż z zaległego czynszu 50 złr. za 2 lata opuścić połowę t. j. 25 złr., co Rada jednomyślnie uchwała.

W końcu odpowiada p. przewodniczący na wniesioną na poprzednim posiedzeniu interpelację p. Dr. Ślęczki co do wymiany jednego miejskiego konia, odczytując list od p. Antoniego Gniwosza z Beska, od którego konie miejskie zakupiono, a w którym p. Gniwosz donosi, że szukał dotychczas od-

powiednego konia w miejsce tymczasowo Magistratowi dostarczonego (dziwi nas tylko, dlaczego te poszukiwania tak długo trwały. Red.) — lecz w obec ostatniego artykułu „Gazety Sanockiej“ (!!!) zdecydował się inaczej i konia tymczasowego odbierze zaś pieniądze zań wzięte wróci. Wobec tego oświadczenia zajmie się Magistrat zakupem nowego konia gdzie indziej. (Byle znowu nie przez tymczasową komisję — wszak p. weterynarz miejski potrafi sprawę tę sam — nie wątpimy — skutecznie załatwić. Red.)

Na tem powyczerpaniu porządku dziennego posiedzenie zamknięto.

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

**Mianowania i przeniesienia.** Kancelista przy c. k. Sądzie obwod. w Sanoku przy p. Gustaw Piazza mianowany został przez lwowski wyższy sąd krajowy prowadzącym księgi gruntowe przy sądzie obw. w Przemysłu.

Lwowski wyższy sąd kraj. przeniósł prowadzących księgi gruntowe p. Stefana Kmytę z Liska do Sokala, — zaś p. Józefa Mozołowskiego z Brzozowa do Kossowa.

**O najnowszej pracy p. Tadeusza Włodarskiego** pisze „Dziennik polski“ w numerze z 20. maja 1896. w artykule p. t. „Z lwowskiego salonu sztuki“ — co następuje:

„Z dużych płócien mamy jeszcze na wystawie Stabrowskiego „Mahomet na puszczy“ i Włodarskiego „W Krozach“ — obydwą pochodzące z pracowni młodych sił artystycznych i obydwa stanowicze dla swoich twórców jak najlepszą rekomendację na przyszłość. Z kraju cierpienie i lez zacerpnięty jest temat do dużego płótna, zatytułowanego „W Krozach“. Z nazwiskiem p. Włodarskiego spotykamy się po raz pierwszy na naszej wystawie i przyznajemy się chętnie, że samym wyborem motywu do swojego obrazu artysta polecił się bardzo sympatycznie. Tyle już mamy oklepanych scen rodzajowych, malowanych w nieskończoność wedle jednego szablonu, że dziwić się należy, iż artyści nasi nie zwrócą się do bogatego skarba współczesnej naszej martyrologii i tam nie poszukają źródła dla swojego natchnienia. To, co nadesłał p. Włodarski, nie jest zapewne arcydziełem, ale w każdym razie zapowiada talent piękny, który poza doskonałością techniki szukać będzie laurów także w doborze świeżych oryginalnych motywów. — Kompozycja „W Krozach“ jest zupełnie prosta. Na ziemi leży trup mężczyzny, obok którego kłęczy skamieniała z boleści kobieta, zakrywając oczy rękami. Nad tą grupą unosi się, jak sennie zjawisko, Chrystus, smutny, w cierniowej koronie, otoczony lekkim brząskiem; kolorystyka obrazu jest ciemna, ponura, jak sama tragedia krozańska.“

Tak pochlebna krytyka dla zamieszkałego od dłuższego czasu w naszym mieście artysty powinna ogólną zwrócić ku niemu sympatię, tem więcej, że p. Włodarski dał się poznać z najlepszej strony całemu miastu. Zaiste dziwić się można, że p. Włodarski mimo ciężkiej walki o byt, wolne chwile jest jeszcze w stanie poświęcić swemu piękniemu i rojującemu nadzieje talentowi. Szkoda rzeczywiście, że takie talenty nie znajdują w społeczeństwie takiego poparcia, na jakie zasługują. O ile nam wiadomo, uczęszczał p. Włodarski przez krótki czas do krakowskiej szkoły sztuk pięknych — przestał — bo nie miał po temu środków, a dziś na utrzymanie rodziny zmuszonym jest zarabiać dyruowaniem w tut. Dyrekcji skarbu za wynagrodzeniem 30 złr. l. l.

Czyżby nie należało młodego, obiecującego wiele artysty popierać moralnie i materialnie, aby mu choć dać możność fachowego wykształcenia się w jednej ze znanych akademii?

Polecamy p. Włodarskiego pamięci szan. posła p. Duklana Słoneckiego i spodziewamy się, że szan. poseł swoimi wpływami uzyska w sejmie

stypendyum dla p. Włodarskiego, czem zasłużył się społeczeństwu o tyle, że jeden z ukrytych naszych rodzinnych talentów nie zmarł.

**Usiłowana ucieczka z więzienia.** Dnia 20. bm. odbyła się przed tut. Trybunałem orzekającym rozprawa karna przeciw Teodorowi Polanskiemu o zbrodnię z §. 217 u. k. (dania pomocy zbrodniarzowi do ucieczki). Przewodniczącym rozprawy był p. radca Bośniacki, wotantami pp. Jamiński, Ilucki i Gut, prowadzącym pióro p. Nebenzahl. —

Jak naszym szan. Czytelnikom wiadomo, zasądzonym został znany złodziej Antoni Terlecki przez tut. Sąd przysięgłych za rozliczne kradzieże na 7-letnie więzienie i celem odbycia kary odstawionym miał być do zakładu karnego we Lwowie.

Oskarżony Polański odsiadujący karę w jednej kaźni wraz z Terleckim i Jastrzębskim pomagał Terleckiemu (który z zawodu jest stolarzem) przy sporządzaniu piłek do przernieżenia krat i podłogi oraz wytrychów do otwarcia bramy i rozbicia kasy więziennej. Przypadkowo wygadał się z tem oskarżony przed więźniem Szakiem, który o całym planie doniósł zarządcy więzień.

Więźniowie przesłuchani przy rozprawie jako świadkowie stwierdzili całą istotę czynu a zarządca sanockiego więzienia p. Lorenz przedłożył nadto sznurek z haczykiem, zrobiony przez Terleckiego z włókien pończochy, którym tenże chciał udusić więźnia Muszyńskiego, nie chcącego się żadną miarą nagić do ukartowanego przez tegoż planu ucieczki. Zeznał dalej p. Lorenz, że dowiedziawszy się od oskarżonego za pośrednictwem więźnia Szaka o przygotowaniach i zamysłach Terleckiego przedsięwzięł natychmiast rewizję jego kaźni i przy takowej znalazł prócz różnych piłek i wytrychów także wyostrzone noże przeznaczone zapewne do ewentualnego mordku, które Terlecki mimo ścisłej rewizji ze sobą w warsztatu do kaźni przyniósł. Z powodów tych wzmacnił straż i aż do chwili ekspedycyowania Terleckiego był niespokojnym, gdyż tenże raz już z więzienia stanisławowskiego umknął.

Na tej podstawie zasądził Trybunał oskarżonego za powyższe zbrodnie jedynie na 14 dni więzienia uwzględniając, że Polański pozostał pod presją zbrodniarza nie mającego nic do stracenia.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Tytularny postenfirer żandarmerji Antoni Rusała, stacyonowany w Cisie koło Baligrodu spadł dnia 14. b. m. z wysokiego mostu do potoku, złamał lewą rękę i nogę, a nie mogąc się ratować, utonął.

**Lista sędziów przysięgłych,** powołanych na II. kadencję sądu przysięgłych, rozpoczynającą się dnia 26. bm.: Jakiel Stanisław z Haczowa, Mennet Maciej z Jablonicy polskiej, Orliński Jan z Jaślisk, Mogiłański Jędrzej ze Strachociny, Iwanicki Michał ze Stefkowej, Bielecki Paweł z Haczowa, Nadziak Marceł ze Sereńnicy, Staszowski Wawrzyniec z Bukowska wsi, Zbiegłi Kazimierz z Bliznego, Sowirka Antoni z Manasterca, Hr. Starzyński Karol z Bereski, Litarowicz Ignacy z Rymanowa, Lis Ludwik z Zagorza, Golda Jan z Niebieszczan, Szarek Wojciech z Przysietnicy, Szańkiewicz Michał z Beska, Federkiewicz Szymon z Rymanowa, Guzek Paweł z Bażanówki, Pacuła Stefan z Lipy, Ryniak Paweł z Liszyny, Langsam Izak z Liska, Stapiński Marcin z Jablonicy polskiej, Kozak Józef z Brzozowa, Kapuściak Stefan z Terki, Hr. Starzyński Albert z Dąbrówki Starzyńskiej, Boczar Michał z Haczowa, Gold Alter z Rymanowa, Wójcik Józef z Falejówki, Ziabrowski Jakób z Łodzin, Nanowski Józef z Ustrzyk dolnych, Sobolewski Michał z Bukowska wsi, Pastuszek Antoni z Bukowska wsi, Belina Paweł z Tyrawy solnej, Dr. Lenartowicz Roman z Ustrzyk dolnych, Bednarz Bartłomiej z Bukowska wsi, Raiński Antoni z Liska.

Przysięgli zastępcy: Borczyk Antoni, Reiss Mojżesz, Ruzicka Feliks, Nebenzahl Feiweł, Szaler Paweł, Śluszkiewicz Michał, Laufer Jakób, Kanner Aron, Lichtman Selig — ze Sanoka.

**Ochrona ryb.** Wskutek niennależytego wykonywania przepisów ustawy rybackiej o ochronie ryb w czasie tarła, wydało lwowskie namiestnictwo następujący okólnik do wszytskich starostw gali-

**W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!**

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nadpiasek nerkowy, astma, ischias, choroby kobiece

zwyčajnym skutkiem

**W TRUSKAWCU**

Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie zarząd.

Pierwszorzędna restauracja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie.

cyjskich: Dnia 1. kwietnia rozpoczął się czas ochrony dla najważniejszych w gospodarstwie rzeczonym gatunków ryb, tj. świnki, wyroźba, czopa i sandacza, a trwa w dalszym ciągu pora ochronna dla bolenia, lipienia i głowiaczy. Zwłaszcza świnka (pidnstwa) jest podstawą rybności większej części rzek krajowych i od jej rozmnożenia zależy wartość rybostanu i znaczenie rybołówstwa.

Najważniejszym więc i może jedynym czynnikiem do podniesienia wartości rybactwa krajowego na cały szereg lat przyszłych jest jak najściślejsza ochrona trących się świnek. Od rezultatu tej ochrony zawisa wartość rybołówstwa, wysokość czynszów dzierżawnych, popyt na rewiry itd., tak dalece, iż bezsprzecznie uważać należy ochronę tarła świnki jako pierwszorzędnego czynnika w zabiegach do podniesienia rybactwa krajowego. Zaden z przepisów nowej ustawy rybackiej nie wymaga takiej ścisłości i troskliwości w przestrzeganiu, jak właśnie przepisy dotyczące ochrony trących się ryb. Tymczasem, jak uczy doświadczenie, przepisy ustawy co do ochrony tarła nie bywają dostatecznie przestrzegane, wskutek czego corocznie setki tysięcy trących się ryb stają się pastwą niesumiennych rybaków i kłusowników, a wszelkie innostronne zabiegi i starania o podniesienie rybności wód krajowych idą na marne. Ochrona tarliśk, wobec braku osobnej rządowej lub krajowej straży, jest bez energicznej i czynnej pomocy ze strony żandarmerji i skutecznego poparcia przez starostwa niewykonalną nawet tam, gdzie zorganizowanie i wydzierżawienie rewirów zostało wykonane, gdzie więc ścisła ochrona tarła leży we własnym interesie dzierżawców.

Wobec tego poleca namiestnictwo starostwom ściśle przestrzeganie przepisów ustawy rybackiej, oraz przypomnienie tychże właścicielom i dzierżawcom rybołówstwa, zwierzchnościom gminnym, oraz żandarmerji, z wezwaniem do zawiadomiania o każdym nadużyciu celem surowego ukarania, oraz do kontrolowania w powyższym kierunku targów rybnych.

Mamy przeto ustawy i rozporządzenia przypominające dopilnowania wydanych ustaw, lecz te niestety mają u nas tylko wartość akademicką, nie bywają bowiem ściśle wykonywane, a to przecież jedynie skutek ustawami zamierzony osiągnąć pozwala. Dość przejść się po nad San, gdy lody spłyną, aby się przekonać, że mamy mnóstwo niepowalanych rybaków, którzy czy to sieciami, czy oćcią, czy innemi morderczemi narzędziami łowią i tępią co się tylko w wodzie rusza, nie pytając się wcale o to, która tam kiedy ryba ma czas ochronny. Co gorsza, że przez całe lato, a nawet już i teraz widzieć można tych drapieżców, jak łażą po brzegu i zbierają ryby trute, czego ustawa zabrania, a są nawet i tak przedsiębiorczy, że za pomocą ładunków dynamitowych wyniszczają wszystko, co tylko w wodzie żyje. — Każdego piątku sprzedają ryby na targu, a nikomu nie przyjdzie na myśl kontrolować, czy nie ma tam gatunków mających obecnie czas ochronny. Największym jednak nieprzyjacielem wszystkich ryb jest pewien szynkarz z Olchowic — z knajpki

„Pod czystą wodą.“ Ten cały rok — może z wyjątkiem zimy — wszystkimi dozwolonymi i najbardziej zakazanymi sposobami łowi ryby — a jakoś dotąd nikt mu tego nie wzbronit i nie pościagnął go do odpowiedzialności. — Może to dla tego, że do niego chodzą ze Sanoka różni panowie na ryby smażone i „po żydowski“ — jakże więc takiego usłużnego człowieka turbować za to, że się stara dogodzić podniebieniu — choćby to uskuteczniał i z pogwałceniem ustaw. Ale co tam — ustawa ustawa, a u niego ryby smacznie przyrządzone! —

**Kadzie na deszczówkę.** Do praktycznych urządzeń w każdym postępowo i dla wygody urządzanym budynku mieszkalnym — należy odpowiednie urządzenie kadzi na deszczówkę — w celu uniknięcia szkodliwego dla muru i rur spustowych podstawiania naczyn dla wylawiania deszczówki, jakoteż w celu utrzymania porządku domowego.

W tym celu zastosowywałem wkopywania odpowiednio formowanych kadzi sosnowych lub dębowych, owalnych, splaszczanych dla dolegania szczerłego do muru, — z przykrywkami odmykanymi w połowie do czerwca. — Przez stałą połowę przykrywy wprowadzona jest do kadzi rura spustowa równa, bez kolana tak, aby na kilkanaście centymetrów oddalony był wylot rury od dna kadzi. W górnej części kadzi, pozostającej około 25 cm do 30 cm nad powierzchnią dziedzińca, umocowaną być musi rurka odpływowa kolankowa o średnicy około 8 cm dla odpływu zbytnej deszczówki.

Korzyści ztąd osiągnięte są następujące:

a) zabezpieczenie rur spustowych w dziedzińcu od mechanicznych i przypadkowych uszkodzeń — oraz od szybkiego zamarzania, a to właśnie wskutek zanurzenia tychże w wodzie, która nienarazona znów jest na grubsze zamarzanie, mieszcząc się w kadzi zagłębionej w ziemi i przykrytej;

b) świeża i dostateczna ilość deszczówki dla celów domowych, a to zwłaszcza przez dopływ od spodu kadzi przy każdym opadzie deszczu;

c) podział możebny dla mieszkańców tej niezbędnej wody a ztąd wielorakie korzyści;

d) porządek w utrzymywaniu i konserwowaniu zamieszkałego domu — wreszcie poniekąd uzyskanie stałych rezerwuarów wodnych dla bezpieczeństwa ogniowego.

Jeżeli zamiast kadzi sosnowej lub dębowej, chociażby impregnowanej — urządzi się kadź betonową, której ściany co najmniej 12 cm w grubości wynoszą dla objętości 1 m<sup>3</sup> — to równocześnie urządzenie takie staje się zupełnie trwałe, a ztąd też praktyczniejsze.

Przykrycie kadzi betonowych najlepsze i najodpowiedniejsze jest żelazne z lanych lub kutych płyt — może być jednak i drewniane.

(Czasop. techn. — A. J. S.)

**Piąte — nie zabijaj! Siódme — nie kradnij!** Pewien gospodarz w okolicy Skulbmierza w Królestwie polskiem miał ładną kapustę, ale nieuczciwi sąsiedzi z pobliskiej wsi wycinali mu ją. Raz gospodarz zaczął się z kijem i czeka, aż oto

nadechodzi sąsiad z workiem i siekiera za pasem. Przyszedł, rozciął się do pola i zabiera się do roboty. Wycina główkę po główce i rzuca na kupa, a co zetnie sześć, to siódma zostawia mówiąc głośno „siódme — nie kradnij!“ W ten sposób chciał widocznie oszukać Pana Boga i własne sumienie, udając, że niby nie rozumie siódmego przykazania i że myśli, iż ono tylko siódma rzecz z kolei kraść zabrania. Przyszedłszy tak kilka razy po zagonie zatyka znów siekierkę za pas, napełnia worek i zarzuca go na plecy chce odchodzić. W ten zaczynony właściciel wypada, rzuca się na złodzieja, przewraca go na ziemię i zaczyna okładać kijem rachując raz. A co wymierzy cztery, to robi małą przerwę i jakby bojąc się piąty raz uderzyć, mówi głośno: „piąte — nie zabijaj!“ I znów zaczyna grzmocić kijem, licząc: raz, dwa, trzy, cztery.

**Zkąd się wziął kret na ziemi? (Podanie ludowe).** Było raz dwóch braci: każdy po oju odziedziczył pole. Młodszemu rola zarodziła śliczne zboże, starszemu wydała nędzne i miszerne. Co tu robić? myśli starszy, wznówię w brata, że tam, gdzie piękne jest zboże, jest moje pole. — Udał się do mieszkania brata i zaprosił go, aby razem poszli oglądać urodzaje. Gdy młodszy brat wyraził swoją radość, że tak piękne ma tego roku plony, na to odzywa się starszy: „Jakże ty no żesz mówić, że to twoje pole i twoje zboże? wszakże ja tu siałem i orałem. Jeśli masz jakąbądź wątpliwość o prawdziwość słów moich, poczekaj ja cię przekonam, pole samo odpowie, że do mnie należy.“ Wspomnieć trzeba, że przebiegły brat starszy wykopał przedtem jamę w zbożu, ukrył tam swego syna, którego nauczył, ażeby na zapytanie, czyje to pole, odpowiedział: „twoje.“ Zboże było wysokie, jama głęboka i zastonięta tak, że ukrytego w niej chłopca zupełnie nie można było zobaczyć. Otóż stąpali obaj bracia tuż przy zbożu, a starszy donośnym głosem się pytał: „Słuchaj, czyje to pole?“ — „Twoje“, odpowiedział na to głos z ziemi. „Wobec takiego endu“ odpowiedział skromny brat młodszy, „niechże to pole będzie twoją własnością, a ja zatrzymam tamto lice i miszerne“. Obaj bracia wrócili, każdy do swojej chatki. Chciwiec był niezmiernie ucieszony, że mu się udało podejść i oszukać brata młodszego. Zadzawiło go jednak, że godzinę całą był już w domu, a syn dotąd nie wracał z pola. Czekał jeszcze godzinę, drugą również nieudaremnie. Wraca znów w pole, przychodzi na miejsce, gdzie syna ukrył, a tam z głównej jamy prowadzą nory i chodniki na wszystkie strony. Syna też zobaczył, ale go poznać nie mógł i wierzył nie chciał, żeby to był syn jego, bo oto, by ukarać chciwego ojca, Pan Bóg chłopca jego zamienił w kreta. Otąd — opowiada lud — istnieje kret i ryje w ziemi i łapki przednie ma nieco podobne do rąk ludzkich.

4-9.

# I W O N I C Z

## Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

położony w uroczej podkarpackiej okolicy wśród lasów szpilkowych (410 mtr. n. p. m.) poleca znane ze swej skuteczności szczawy słonjodowe, kąpiele jodowe, borowinowe zimne i zabiegi hydropatyczne, oraz zakład gimnastyki leczniczej.

Urządzenia wzorowe, wszelkie wygody, dobre restauracy, tanie wiktuały, zdrowe czyste powietrze i wyborna woda źródłana do picia.

Na sezon 1896 r. przybywa 1 dom mieszkalny o 44 pokojach. Nadto odnowiono gruntownie urządzenie łaźni kł. I., rozszerzono znacznie oświetlenie elektryczne Zakładu i zakupiono w wielką ilość nowych mebli i t. p.

Lekarzem zdrojowym jest Dr. Kl. Dębicki (Lwów, Piekarska 8.) Sezon trwa od 20. maja do końca września.

W czasie od 20. czerwca do 20. sierpnia nie przynajmniej się uwołnienia od taksy zdrojowej — przed 20. czerwca i po 20. sierpnia są ceny mieszkań znacznie niższe.

Bezpośrednie połączenia kolejowe z Krakowem i Lwowem ze stacyi Iwoniec — poczta i telegraf w samym Zakładzie.

Broszury ze szczegółowym opisem, podaniem wskazówek leczniczych i cennikiem rozsyła oplatnie, tudzież wszelkie zgłoszenia załatwia **DYREKCYA ZAKŁADU.**

### NOWOŚCI

- następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:
- Orzeszkowa E.** Pieśń przetrwana. Z ilustracyami J. Maszyńskiego. Warszawa 1896 zfr. 1-30
- Junosza K.** Synowie Pana Marcina. Powieść wiejska. Warszawa 1896 . . . . . zfr. 1-75
- Boudouin de Courtenay J.** Spakobierca Tarnogrodu. Powieść współczesna. Warszawa 1896. . . . . zfr. 0 75
- Wallace L.** Książę indyjski czyli upadek Konstantynopola. Powieść na tle historycznem. 2 tomy. Warszawa 1896 . . . . . zfr. 4-
- Sewer.** Zyzma. Powieść współczesna. Petersburg 1896 . . . . . zfr. 2-25
- Sewer.** Biedronie. Powieść z 34 ilustracyami W. Tetmajera, Petersburg 1896. . . . . zfr. 2-25

Die neuen Civilprocess-Gesetze in wydaniu Manza = otrzymała na skład = Księgarnia K. Pollaka

Cena w oprawie płóc. 1-20 ct. Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.